GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Środa 5 Października 1932 | Nr. 277

24 osoby ranne w katastrofie kolejowej

pod Delatynem

STANISŁAWÓW (PAT). — Wczoraj o godzinie 6.55 na stacji Tatarów zderzył się wjeżdżający na stację pociąg osobowy nr. 3114 ze stojącym na stacji pociągiem towarowym nr. 4171. Powodem katastrofy było niewłaściwe nastawienie zwrotnicy. Przy zderzeniu kontuzjowane były 24 osoby, w tej liczbie 6-u pracowników kolejowych. Na miejsce wypadku wyjechała komisja dyrekcyjna. Przerwy w ruchu nie było. Pociąg nr. 3114 uległ trzygodzinnemu opóźnieniu.

Polska wybrana do Rady Ligi Narodów

ogromną większością głosów

GENEWA. (P.A.T.). Posiedzenie zgromadzenia Ligi Narodów otwarte zostało wczoraj o godzinie 11.30. Przewodniczący Politis stwierdza, że porządek dzienny przewiduje głosowanie nad żądaniem Polski przyznania jej prawa ponownego wyboru do Rady, zgłoszonem 27 września zgodnie z regulaminem z r. 1926.

Politis odczytuje też artykuły pierwszy i drugi tego regulaminu, według których głosowanie winno być tajne, a prawo reelekcji musi być przyznane większością dwóch trzecich wszystkich głosujących z wyjątkiem głosów nieważnych i kartek białych. Przewodniczący stwierdza wreszcie, że głosowanie odbywa się przez złożenie kartek „za" lub „przeciw" i powołuje skrutatorów w osobach p. Rosso, delegata Włoch i sir Johna Simona.

Po przedefilowaniu przed urną wyborczą delegatów wszystkich państw w porządku alfabetycznym, przewodniczący raz jeszcze wywołuje Boliwję i Peru, które nie oddały głosów, poczem ogłasza głosowanie za zamknięte.

Punktualnie o godzinie 12-ej przewodniczący ogłasza wyniki głosowania. Liczba głosujących 51, liczba kartek białych — 4, głosów ważnych — 47. Wymagana większość dwie trzecie — 31. „Za" — głosów 41, „przeciw" — 6.

Przewodniczący stwierdza, że Polska otrzymała prawo ponownego wyboru do Rady.

Wyniki głosowania przyjęto żywemi oklaskami.

Zawarcie nowej umowy zbiorowej w porcie gdyńskim

W dniu 7 b. m. rozpocznie się w Gdyni posiedzenie komisji arbitrażowej, powołanej do rozstrzygnięcia zatargu o płace pomiędzy związkami zawodowemi robotników transportowych, marynarzy statków towarowych a towarzystwami żeglugi. Podłożem zatargu jest żądanie obniżenia płac o 20 proc. i zmiana dotychczasowego systemu ładowania okrętów na dwie zmiany.

O zwolnienie od podatku obrotowego drobnych warsztatów szewckich

Rada Izb rzemieślniczych, mając na uwadze niezwykle ciężką sytuację warsztatów szewckich, podjęła starania w Ministerstwie Skarbu o uzyskanie zwolnień od podatku przemysłowego dla tych szewców, którzy w latach 1931 i 1932 prowadzili prace tylko z jedną siłą pomocniczą.

Nowe typy polskich szybowców

W ostatnich dniach opuściły warsztaty nowe typy szybowców polskiej konstrukcji.

W warsztatach doświadczalnych na Okęciu w Warszawie zbudowane zostały dwa nowe prototypy szybowców konstrukcji p. A. Kocjana: szybowiec szkolny „Wrona, oraz szybowiec treningowy „Komar".

Warsztaty Związku Awjatycznego we Lwowie wybudowały rekordowy szybowiec dwumiejscowy C. W. 4., wprowadzając do poprzedniego typu drobne poprawki. Ponadto konstruktorzy Czerwiński i Jaworski opracowują obecnie prototyp szybowca treningowego CWJ. 2.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja słabsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 8.91 i jedna czwarta, rubel złoty — 4.59. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych, tendencja niejednolita. Obroty akcjami b. małe.

Przez góry, morza i pustynie

Gigantyczny raid lotniczy kpt. Karpińskiego

14 tysięcy kilometrów dookoła Azji

Wczoraj o godzinie 5,45 rano wystartował z portu lotniczego na Okęciu kpt. pilot Stanisław Karpiński z I pułku lotniczego wraz z mechanikiem polskich zakładów Skoda Wiktorem Rogalskim do wielkiego raidu lotniczego z projektowanemi punktami lądowań: Konstantynopol, Alep, Bagdad, Herat, Kabul, Kair, Jerozolima oraz Warszawa.

Pierwszy etap odbył lotnicy przy niepomyślnym wietrze przeciwnym, co wpłynęło na znaczne zmniejszenie szybkości samolotu.

Wczoraj kpt. Karpiński wylądował o godz. 16.50 w Sliwen w Bułgarji po 11 godzinach lotu, w czasie których kpt. Karpiński przebył 1400 kilometrów.

Lot utrudniała poza wiatrem gęsta mgła, która uniemożliwiła dalszą drogę.

W nocy kpt. Karpiński miał wystartować w dalszą drogę. O starcie brak narazie wiadomości.

Po strasznem trzęsieniu ziemi

Ląd Grecji zalewa morze

ATENY (ATE). — Na półwyspie Chalcedońskim utworzyła się w ziemi głęboka szczelina długości 6 km., która oddziela od stałego lądu długi przylądek, wysunięty w morze. Przylądek w ciągu jednego dnia odsunął się od lądu o 40 m. i przypuszczają, że lada dzień zostanie zatopiony przez morze.

Angielska marynarka owjenna prowadzi w dalszym ciągu akcję ratunkową wśród ludności. Anglicy przysłali okręt z mąką, którą rozdzielili między najbardziej potrzebującą ludność.

Sensacyjna afera lotnicza we Francji

Akcje firm lotniczych w rękach niemieckich

PARYŻ (ATE). Szereg dzienników francuskich ogłasza szczegóły głośnego zatargu między dyrektorami towarzystw lotniczych we Francji. Generalny dyrektor towarzystwa Aero-Postale, Bouilloux - Lafont oskarżył dyrektora departamentu lotnictwa handlowego w ministerstwie lotnictwa, Chaumie, oraz dyrektora towarzystwa lotniczego „Cidna" i fabryki silników lotniczych Gnomet Rhone, Weiller o sprzedaż większości akcyj tej fabryki niemieckiemu towarzystwu lotniczemu Lufthansa. Ministerstwo lotnictwa wytoczyło dyrekorowi Bouilloux-Lafont skargę o posługiwanie się fałszywemi dokumentami. Jak wynika ze szczegółów, ogłoszonych w prasie, Cidna i Lufthansa zamierzały zorganizować wspólnie komunikację lotniczą w Ame

Groźny bunt w Mandżurji

przeciw Japończykom

MOSKWA (PAT). — Z Chabarowska donoszą, że garnizony na stacjach Mandżuli, Hailar, Buhedu i Dżalantun zbuntowały się przeciwko rządowi mandżurskiemu. Zbuntowane oddziały pod dowództwem b. komendanta ochrony odcinka kolei wschodnio - chińskiej generała Subinwena maszerują na Cziczikar, rozbroiwszy w Mandżuli japoński oddział pograniczny. Komunikacja kolejowa i drutowa pomiędzy Mandżuli i Charbinem przerwana. W Mandżuli aresztowano celników.

2 osoby ofiarą byków

LIZBONA (PAT). — Donoszą z Villa Franca de Xira, że 8 byków, prowadzonych na arenę na mające się odbyć walki, urwało się i rozbiegłszy się po mieście, zabiło dwie osoby oraz raniło kilkanaście.

Pociąg wpadł na auto z robotnikami

BUKARESZT (PAT). — W pobliżu Brasov w Rumunji nastąpiło zderzenie autokaru, wiozącego 22-ch robotników, z pociągiem. Pięć osób zostało zabitych, a 17 rannych, w tem 8 ciężko. Wypadek spowodowało niedbalstwo dróżnika, który nie zamknął przejazdu.

Nowy memorjał lokatorów

Zjednoczenie Lokatorów R. P. opracowało nowy memorjał do Premjera i Ministrów Skarbu, Spraw Wewnętrznych oraz Komunikacji i Robót Publicznych w sprawie zmiany ustawodawstwa mieszkaniowego.

Poza znaną już akcją o obniżkę komornego, memorjał omawia konieczność zmiany składu osobowego urzędów rozjemczych przy magistratach, regulujących wysokość komornego w starych domach na podstawie stawek przedwojennych.

Organizacja lokatorska domaga się rozszerzenia reprezentacji lokatorów w tych instytucjach. Poza tem Zjednoczenie wnosi o znowelizowanie ochrony lokatorów w tym sensie, że sublokatorzy uprawnieni będą do przejmowania mieszkań po lokatorach głównych.

Katastrofa na przejeździe kolejowym

Z pod rozbitej taksówki wydobyto 5 rannych

Przez ul. Żeromskiego (na Marymoncie) biegnie wpoprzek linja kolejowa pociągu Warszawa — Młociny — Łomianki. Tor kolejowy jest niczem niezabezpieczony i jedynie przy zbiegu z ulicą widnieje niewielki znak ostrzegawczy.

Wczoraj na niebezpiecznem tem skrzyżowaniu miała miejsce straszna katastrofa.

Ulicą Żeromskiego jechała taksówka. Szofer widocznie przeoczył znak ostrzegawczy, gdyż w chwili, gdy auto znalazło się na torze ukazała się lokomotywa kolei.

Nastąpiło zderzenie!

Skutki katastrofy były straszne. Auto zostało doszczętnie rozbite, a z pod gruzów jego wydobyto czworo pasażerów i szofera ciężko rannych, zalanych krwią, nieprzytomnych.

Są to: Ludwik Wójcik, lat 30, żona jego Aleksandra, lat 25, córeczka 4-letnia Marysia, i matka Wójcikowej, Marja Traczyk, lat 66 (wszyscy zamieszkali przy Kapucyńskiej 7), oraz szofer Stefan Garbarczyk.

Rannym udzieliło pierwszej pomocy Pogotowie, poczem całą rodzinę przewiozło do szpit. Św. Rocha.

Najszczęśliwiej wyszedł z wypadku kierowca, Garbarczyk, gdyż po opatrunku przewieziono go do domu. Stan pozostałych ofiar katastrofy jest b. ciężki.

W śmiertelnym uścisku uwodzicielki

Śmiercią syna zrozpaczona matka woła o zemstę

Od 3 miesięcy codziennie w Sądzie Okręgowym w Warszawie zjawia się kobieta w żałobie, mała, nerwowa o błyszczących nienaturalnie oczach z rozwianemi kosmykami siwych włosów wymykającemi się z pod przekrzywionego kapelusza. Znają już ją nawet woźni sądowi i usiłują powstrzymać od wizyt, składanych prokuratorom i sędziom.

Siwa pani staje przed prokuratorem i rozdzierającym głosem opowiada: „Przyszłam tu szukać sprawiedliwości, żądam ukarania zbrodniarki, która zabrała mi syna!... Nie spocznę, do póki nie spotka jej kara..."

Ludwika Pszczanowska jest wdową po majstrze, prowadzącym warsztat drewnianych kopyt na Starem Mieście. Mąż jej umarł 15 lat temu, zostawiając ją wraz z maleńkim synkiem. Majstrowa stanęła do pracy, borykała się z losem, wyzyskiwana przez czeladników, nie czujących męskiej ręki. Pracowała od świtu do nocy, aby wychować syna. Chłopiec skończył gimnazjum państwowe i wstąpił na uniwersytet; był to cichy, pracowity student. Pomagał teraz matce zarabiając na korepetycjach.

Później wdarła się w jego życie kobieta — poznał ją przypadkowo w kinie. Sprowokowała go piękna, elegancko ubrana dama. 21-letni Mieczysław Pszczanowski do tej chwili nie utrzymywał bliższych stosunków z niewiastami, nie miał na to pieniędzy, ani czasu. Piękna pani zaprosiła go do siebie. Mieszkała w Alejach Ujazdowskich, w dwu pokojowem mieszkaniu, o którem Pszczanowski nie wiedział, że należy do typu t. zw. garsonier kawalerskich.

Nie podejrzewając jej, nie pytał się skąd bierze na wystawne życie, bogate toalety i futra.

Od chwili poznania Marji Krzówny, student zmienił się do niepoznania. Nie wracał na noc do domu, niepokojąc matkę, która nie mogła zrozumieć, że jej jedynak przestał być już dzieckiem. Już nie dawał matce pieniędzy na utrzymanie, mimo, iż coraz mniej zarabiała Pszczanowska na wyrobie kopyt.

Pół roku Pszczanowski był kochankiem pięknej Marji, nie wiedząc, że ona jest utrzymywaną przez bogatego kupca. Aż wreszcie doczekał się tragicznej sceny. Został wyrzucony z jej mieszkania przez „właściciela" luksusowej kokoty.

Przez tydzień nie zjawił się u kochanki, siedział całemi dniami w domu, blady i ponury.

Potem oświadczył matce, że chce się ożenić i sprowadzi żonę do domu.

Kosztowna utrzymanka wyśmiała propozycję małżeńską ubogiego studenta, szewckiego syna. Pszczanowski poniżył się do błagania, by przestała żyć nieuczciwie. Spotkał się za to z drwinami.

Krz-wna wreszcie przestała wpuszczać młodzieńca do siebie; jej „właściciel" nie życzył sobie smarkatego wspólnika do jej względów.

Pszczanowski stał całą noc na jej schodach.

Kiedy nad ranem drzwi mieszkania ukochanej otworzyły się, wyszedł z nich zaspany kupiec, chłopiec wyciągnął rewolwer i przyłożył sobie do skroni. Kupiec nie życzył sobie skandalu, nie chciał kompromitować swego nazwiska — bał się żony i opinji, zabiegał więc o to, by samobójstwo Pszczanowskiego zanotowano w kronikach kryminalnych, jako zawód miłosny bez podania szczegółów.

Ale matka, która straciła jedyne dziecko wiedziała, kto był moralnym sprawcą jej nieszczęścia.

Nieszczęśliwa kobieta popadła w melancholję i dziś zdradza silne objawy rozstroju nerwowego. Ustawicznie domaga się ukarania tej, która złamała młode życie.

Nowy kodeks karny przewiduje karę na uwodzicieli, porzucających dziewczęta w wypadku, gdy opieka mężczyzny, poczucie moralne i materjalne jest mu najbardziej potrzebna, nie przewiduje jednak kary na uwodzicielki.

Ludwika Pszczanowska odchodzi z sądu z głośnym szlochem, a ta, która złamała życie jej syna, używa wszystkich uroków świata.

Osieroconej matce grozi zamknięcie za kratami szpitala dla umysłowo chorych, gdyż zachodzi obawa, że w szalonej rozpaczy gotowa sama pomścić śmierć swego chłopca.

Eg.

Psychjatrzy zbadają

urzędnika policji kótry postrzelił człowieka

O strzelanie przed lokalem nocnym „Winiarnia Ziemiańska" na ulicy Sienkiewicza, gdzie trzykrotnie ranny w policzek, w palec i udo został inkasent firmy naftowo - benzynowej „Standard Nobel", p. Jan Zaciewski, odbywał się wczoraj proces w sądzie okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiadł urzędnik Głównej Komendy Policji, p. Mieczysław Napartowicz, który wybiegł za Zaciewskim, upatrując w nim, tego, który miał skraść fortancerce „Winiarni" torebkę z książeczką oszczędnościową.

Padły trzy strzały bezzasadne, nieusprawiedliwione, bo p. Zaciewski był Bogu ducha winien. Tak samo nic nie zawiniła firma „Krzysztof Brun", którą czwarty strzał naraził na wydatek wstawienia wielkiej szyby wystawowej.

Obrońca oskarżonego oświadczył na rozprawie, że Napartowicz jest epileptykiem, podlegającym napadom ataków świętego Wita, na co są świadkowie, ojciec podsądnego i komisarz policji, p. Kalinowski.

Chociaż prokurator kwestjonował słuszność stanowiska obrońcy, powołując się na to, że Napartowicz do ostatnich dni pełni służbę i bynajmniej przez władzę usunięty nie został, choć ma cierpieć na tak poważną przypadłość, sędziowie proces odroczyli, poto, by wezwać psychjatrów dla ustalenia stopnia odpowiedzialności oskarżonego.

Powaśnione małżeństwo

zgodnie chciało oszukać Tow. ubezpieczeń

W mieszkaniu kupców Bregmanów miała być dokonana większa kradzież. Takie zameldowanie złożył w komisarjacie policji członek rodu, wykazujący wielkie zdenerwowanie, zwłaszcza przy pytaniu, czy może się ubiegać o premję asekuracyjną.

Policja zbyt ostrożna w takich razach, gdy poszkodowany zdradza zainteresowanie, co do skutków ubezpieczeniowych danej kradzieży, po skrupulatnych dochodzeniach, przekonała się, że kradzież jest mistyfikacją.

Przedewszystkiem drzwi wejściowe mieszkania Bregmanów nie nosiły żadnych śladów włamania. Kłódka była nienaruszona i pokryta grubą warstwą rdzy.

Małżonkowie B. zapytani o szczegóły podali fantastyczne tłumaczenie, że od wielu lat żyją ze sobą w niezgodzie i drzwi od swoich pokojów mieli zawsze zamknięte „na mur".

Kradzież miał zauważyć tylko Bregman, żona jego nic o tem nie wiedziała. Ją zaalarmowały tylko krzyki sąsiadów. Nie interesowała się zupełnie, co się tam dzieje, tylko siedząc w dalszym ciągu u sąsiadów, zawodziła i złorzecz ła domniemanym włamywaczom.

Nazajutrz po wypadku, syn Bregmanów wystąpił do Towarzystwa Ubezpieczeń „Silesia" z zawiadomieniem o kradzieży i podał straty na 7000 złotych. Rzeczy zaasekurowane były na 1200 dolarów.

Bregmanowie stanęli przed sądem za oszustwo ubezpieczeniowe. Sąd uznał, iż być może żyli ze sobą niezgodnie i kłótliwie, ale w jednym punkcie się zgadzali — chcieli wydostać premję ubezpieczeniową i w tym kierunku działali solidarnie, zapominając o waśni.

Za symulowanie kradzieży z włamaniem do własnego mieszkania małżonkowie Bregmanowie ukarani zostali rocznem więzieniem. Wczoraj sprawa ponownie rozpatrywana była przez instancje apelacyjną.

Trzy procesy „hrabiego Olesia"

pomysłowego oszusta

„Hrabia Oleś", czyli Aleksander Przedborski, typ niezwykle pomysłowego oszusta, umiejącego nawet nabrać swego obrońcę, nie mówiąc już o wielu firmach, które przeklinają go do dziesiątego pokolenia, — ostatnio często zajmuje czas sędziom.

Wczoraj naprzykład, trzy po zycje wokandy sądowej były przeznaczone „hrabiemu Olesiowi", temu samemu, z powodu którego popełnił samobójstwo komendant straży warszawskiej Sejmin.

W jednej sprawie Przedborski okradł firmę winno - gastronomiczną „Simon" na 2 tysiące złotych i zato dostał 4 miesiące więzienia.

Drugi proces dotyczył przywłaszczenia 3500 dolarów na szkodę firmy „Jan Fruziński" (czekolada). Rozprawę musiano odroczyć wobec braku świadków.

Trzecia sprawa dotyczyła przeniewierzenia weksli na dwa tysiące złotych, stanowiących własność firmy „Polesie" (wodociągi) i żyrowanych przez znanego adwokata. Tutaj Przedborskiego uniewinniono.

Wesoły Kącik

SŁAWA



Znakomity aktor filmowy, Anatol Mordka, jechał nad morze na zdjęcia do nowego filmu.

Zmęczony podróżą postanowił zatrzymać się na noc w małem miasteczku Klaki, przez które przejeżdżał.

Zawiadomił o tem telegraficznie reżysera, zajął numer w jednym w miasteczku hotelu i po kolacji wyszedł na przechadzkę.

— Dobrze, że już ciemno — myślał. — Nikt mnie nie pozna, nie będzie tłumów wielbicieli, nie będzie owacyj...

Nagle zauważył idącą samotnie młodą niewiastę. Zrównał się z nią i zajrzał jej w oczy.

Wcale, wcale przystojna... Może żeby tak spróbować...

Dla Anatola Mordki zdobycie kobiety nie było rzeczą trudną. Wystarczyło się tylko przedstawić. Na brzmienie jego nazwiska kobiety same rzucały się mu w ramiona.

— Jestem Anatol Mordka — przedstawił się prosto z mostu nieznajomej.

Nieznajoma uśmiechnęła się przychylnie i podała mu rękę. Spacerowali po zupełnie pustych ulicach, rozmawiali o rzeczach obojętnych, a po kwadransie... nieznajoma zaprosiła go do siebie.

— Jak to niedobrze być sławnym — myślał Anatol Mordka. — To nudne zdobywać kobiety bez walki.

Szli bocznemi uliczkami i niespostrzeżeni przez nikogo weszli do niewielkiego domku.

— Dobrze, że nikt nie widział, jak tu wchodziłem — myślał znakomity aktor. — Odrazu rozniosłoby się po całym kraju, że mam w takiej dziurze, jak Klaki, kochankę. Ciężko jest być znakomitym aktorem. Śledzą każdy twój krok, interesują się najdrobniejszemi szczegółami twego życia...

Gospodyni podała herbatę, usiedli obok siebie na tapczanie, a po chwili usta Anatola Mordki spoczęły na ustach nieznajomej.

Nagle zapukano do drzwi.

— Kto tam? — spytała gospodyni.

— Depesza do pana Anatola Mordki.

— To straszne! — jęknął Anatol Mordka. — To okropne być sławnym aktorem! Nie można się nigdzie skryć. Wszędzie cię wyśledzą.

— Skąd pan wiedział, że tu jestem? — spytał znakomity aktor. — Przecież depesza była zaadresowana do hotelu!

— Byłem w hotelu — wyjaśnił listonosz — i powiedziano mi, że pan wyszedł na miasto.

— Więc skąd pan wiedział, że mnie pan akurat tutaj znajdzie?

— O, to bardzo proste, proszę pana. Ilekroć w Klakach jest jakiś przyjezdny, to zawsze wiadomo, gdzie go szukać. Bo u nas w miasteczku jest tylko jedna publiczna dziewczynka.

Napoleon Sadek

Kierownik biura próśb połamał wieśniakowi ręce

Sąsiad sądu okręgowego p. Aleksander Hinc, który po drugiej stronie ulicy Miodowej prowadził biuro próśb i podań, zdawał wczoraj rachunek wespół z pięcioma kamratami, za napadnięcie w Rembertowie na wieśniaka Żurawnika i połamanie mu obu rąk.

Sąd skazał p. Hinca na dwa lata więzienia i osadził go odrazu w areszcie. W ten sposób działalność biura próśb, które zasypywało dotychczas kancelarje sądowe swemi podaniami, została zniweczona, bo główna persona, czyli głowa i mózg, przeznaczona jest na dłuższe rekolekcje na „Pawiaku".

Pchła

Wtedy jest dopiero kwestja,
co robić, gdy taka bestja
wlezie za koszulę?...
Cierp męki i bóle,
tortury...
A ona ci zdołu to zgóry
dogryza, doskwiera!
Człowiek wraca do domu, przebiera
się w inną garderobę,
przyczem tę pchłę - okrubę
zgładzić chce ze świata.
Lecz ta bestja, jak akrobata,
z palców się wymyka.
Już ją masz, a ona znów zmyka,
i, znów nic.
— Ale cały wic
polega na tem,
żeś ty znów ubrany, tylko się męczysz
jeszcze nad krawatem
a zatem
nie przeszkadzasz nic.
A ta chyć
tea zwierz
za kołnierz
i zaczyna swoje,
to znaczy robi w centki biedne
ciało twoje!...

Servus.

RADJO

12.10 Przegląd prasy. 12.20 Muzyka z płyt. 12.45 Muzyka b płyt. 16.00 „Wśród książek". 16.15 Przemówienie p. Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publicznego. 16.30 Muzyka jazzowa. 16.40 Od czyt. 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 Muzyka. 18.55 Rozmaitości. 19.20 „Listowne nauczanie rolnictwa". 19.30 Felieton „Bluff i nonsens w muzyce dzisiejszej" — Zdzisław Jachimecki (Transmisja z Krakowa). 19.45 Dziennik Radjowy. 20.00 Pieśni polskie w wykonaniu Anieli Szlemińskiej. 20.30 Koncert popularny. . 21.20 Dziennik Radjowy 21.25 Dalszy ciąg koncertu popularnego. 22.00 Kwadrans literacki. 22.15 Muzyka cygańska z Katowic. 23 Muzyka.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości“

Aż dwa głosy potępiające spadną dziś na p. Wandę z Chłodnej, której ostry list oskarżycielski wywołał burzliwą falę polemiki. Oto pierwszy strzał z procy, dzierżonej w rękach p. A. B. T.:

„Jeżeli zabiera głos w sprawach duchowych, dotyczących dwojga kochających się istot kobieta o tak płytkiem pojęciu, jak p. Wanda, to chyba tylko poto, aby dać zadośćuczynienie swemu językowi, który nie może snać się pomieścić w miejscu dlań przeznaczonem. Gdyby w wynurzeniach p. Wandy było cośkolwiek prawdy, to tylko jako charakterystyka jej własnej osoby.

Gdzież to p. Wanda nauczyła się takich wyrażeń, jak „ladacznica“, „szurgot“ i t. p., które skłoniły nawet p. Redaktora „Ostatnich Wiadomości“ do słusznego napomnienia o większą powściągliwość języka. Może Pani zdobyła tę „wiedzę“ przy boku męża (o ile go Pani posiada), bo poza tem tę znajomość wyrażeń można zyskać, obracając się jedynie w spelunkach najgorszych szumowin. Czy Pani tam była, zanim się stała „uczciwą mężatką“?

O ile Pani dziś jeszcze męża posiada, należy mu współczuć, przechodzi bowiem, zapewne przy boku Pani męki, gorsze, niż za czasów inkwizycji hiszpańskiej, mając taką wiedźmę za żonę! Gdyby to był prawdziwy mężczyzna, posłałby taką dżumę azjatycką tam, skąd przyszła. A może on, biedak czeka na jaki wypadek samochodowy lub tramwajowy? W Warszawie o to nietrudno, zwłaszcza, że mieszka Pani na Chłodnej gdzie ruch kołowy jest dość ożywiony. Może tą drogą uwolni się wreszcie, biedak, od takiej jędzy...

Ileż to „uczciwych mężatek“ uprawia brudny proceder, kryjąc się za parawanem mężowskim! Te właśnie (słowo, nienadające się do druku) potem w czambuł potępiają samotne kobiety, którym los nie dał szczęścia posiadania własnego ogniska domowego.

A zatem niech Pani pozostawi w spokoju dwoje „Przyjaciół“. Oni z pewnością nie skorzystają z rady Pani. Ja ze swej strony życzę tym dwojgu wiele szczęścia. Niech nie zwracają uwagi na tę spróchniałą (wyraz niecenzuralny), która wcześniej czy później skończy swój żywot, oparty na obłudzie Tylko tam, gdzie jest prawdziwa miłość, jest również szczęście. Jutro należy do tych, co o nie walczą“.

Po tym liście, o którym (jeżeli chodzi o styl) można rzec: „kocioł garnkowi przygania...“, zamieszczamy spokojniejszy ale właśnie tem wymowniejszy, który nam nadsyła p. Iga S. z Pragi. Brzmi on:

„Chciałabym sprostować błędne mniemanie p. Wandy z Chłodnej o t. zw. „kochankach“. Pomijając już plugawość wyrażeń ileż jest niekonsekwencyi w słowach Pani: „Wcale mnie nie dziwi, że tacy panowie tolerują brudy, ponieważ brudasy poszukują sobie odpowiednich tleitruchów“. A może mi łaskawa Pani powie, kto jest tego przyczyną jeżeli nie te „kochające żony“?

Gdyby żona zawsze wypełniała swoje obowiązki czułej małżonki i matki, sądzę, że na pewno nie miałaby powodu do uskarżania się na wiarołomstwo męża. Ale zwykle tak bywa, że przed ślubem gra rolę anioła, aby tylko dopiąć celu. Po ślubie dopiero pokazuje swe rzeczywiste oblicze, sądząc, że jako żona już nie ma potrzeby być „aniołem“.

I cóż dziwnego, że mężczyzna, złapany na lep niewinnych minek, poznając później swoją omyłkę, stara się ją naprawić przez poszukanie przyjaciółki która go zrozumie? Nieprawdą jest, że „kochanka“ wtedy tylko kocha, gdy dostaje pieniądze. Przeciwnie, gdy ukochany jej jest w trudnej sytuacji materjalnej, pomaga mu i stara się dodawać otuchy. Natomiast żona uderza w takich razach w ten ton: „Zmarnowałeś mi życie, bo się męczę. Pocóż się żeniłeś, jeżeli nie możesz dać żonie utrzymania?“

Czyż on mógł przewidzieć, że straci pracę? Ale żony nie umieją rozsądnie myśleć. Im się zdaje, że wychodzą zamąż poto tylko, aby mąż spełniał wszystkie ich zachcianki, podczas, gdy żona, otoczona rojem przyjaciółek, zajmuje się obmową bliźnich, zaniedbując dom i rodzinę.

O ile się nie mylę, należy Pani właśnie do tego typu i jeżeli Pani jest mężatką, mąż Pani dostanie w niebie męczeńską koronę, bo współżycie z Panią z pewnością nie jest słodkie.

Dlatego też hasło Pani: „Kobiety, stańcie do apelu przeciw pp. Krupie i Fr. Kom-ko z Grodna!“ nie odniesie skutku, bo wątpię, czyby się znalazła taka niemądra kobieta, któraby pochwalała nielogiczne postępowanie Pani i wystąpiła przeciw wspomnianym panom, którzy rzeczywiście mają rację.

Ja proponuję inne hasło: „Kobiety, kochajcie i szanujcie mężów, a na pewno będziecie zadowolone z wyników!“ Bo czyż mężczyzna tylko dlatego, że się niefortunnie ożenił, ma się wyrzec szczęścia, jeżeli pokocha inną kobietę? Nie. Przeciwnie. Powinien się starać o zrealizowanie tego szczęścia wbrew opinii głupich ludzi.

I dlatego zamiast „kochanki“ potępiać, trzeba im raczej przyklasnąć za wielką odwagę cywilną, za ich poświęcenie, bo taka szlachetna dziewczyna składa wszystko na ołtarzu miłości, poświęcając cały swój los ukochanemu mężczyźnie bez żadnych rękojmi prawnych, bez zapewnionej przyszłości. Ja sama jestem młodą panną i podobno niebrzydka. Gdybym pokochała żonatego mężczyznę, nieszczęśliwego w małżeństwie, wbrew opinii ludzi niemądrych połączyłabym się z nim, naturalnie wtedy tylko, gdybym wiedziała, że mu tem dam szczęście“.

Sprostowanie

W artykule „Pod sąd opinji“, zamieszczonym we wczorajszym numerze „Ostatnich Wiadomości“ znalazł się przypadkowy błąd wypaczający sens myśli „Przyjaciela“. Zamiast „szczęśliwym“, jak wydrukowano, powinno być — „nieszczęśliwym“.

Epidemja ogłupiania się ludzi

zabawką z przed [illegible] zwaną „ju-ju“

W zachodniej Europie wybuchła epidemja. Rozszerza się ona w sposób przerażający i tylko patrzeć, jak dosięgnie Warszawy, a za nią obejmie inne miasta, a może i wieś polską! Nowa epidemja nazywa się „ju - ju“.

„Ju - ju“ to właściwie zabawka. Pewnie nieco starcze pokolenie przypomina sobie „diavolo“. „Ju - ju“ jest czemś podobnem. Oto składa się z dwóch drewnianych krążków z rowkiem pośrodku, z nawiniętym sznurkiem. Sznurek przywiązuje się do palca i cała zabawa polega na zręcznem manipulowaniu krążkiem.

I ta właśnie zabawka, którą niebardzo chcą się bawić współczesne dzieci, gdyż wolą rower, motocykl, samochód, czy samolot — zajęła na Zachodzie wszystkich. Na ulicach na każdym kroku spotyka się panów, panie, młodzież i starców wywijających „ju - ju“. Na rogach ulic pojawili się sprzedawcy, obładowani różnokolorowemi „ju - ju“. W Paryżu kosztuje „ju - ju“ od 3 do 10 franków. Jedno z wieczorowych pism paryskich rozpoczęło codziennie druk „lekcyi jujowania“, radząc swym czytelnikom ćwiczenie się w doskonałości wirowania „ju - ju“. W Paryżu odbył się już nawet pierwszy konkurs „jujowania“ i wyszła z niego zwycięsko panna Dolly Dawis.

Epidemja „ju - ju“ wkracza wszędzie. W jednym z sądów dotknięty epidemją adwokat spóźnił się na rozprawę, gdyż był zbyt zajęty na korytarzu „jujowaniem“. Jakiś niedyskretny reporter - fotograf zdjął posterunkowego u Saint - Martin, zabawiającego się z wielkiem zainteresowaniem „ju - ju“.

W prasie rozpoczęła się dość gwałtowna dyskusja na temat, czy jest rzeczą przyzwoitą „jujować“ na ulicy i wogóle w miejscach publicznych. Zdania są bardzo podzielone, ale życie jest mocniejsze, niż wszelkie opinie. Ludzie „jujują“ na ulicy, w kawiarniach, kinach, w poczekalniach, w wagonach kolejowych...

Polski czytelnik, dowiedziawszy się o „ju - ju“ zagadnie pewnie: „Co w tem, do djabła jest?“

Znawcy „ju - ju“ odpowiadają na to pytanie bardzo uczenie: „Czasy są pieskie. Wytrzymać trudno. Jeśli się człowiek zacznie zastanawiać nad kryzysem, szlag go może trafić! Należy więc za wszelką cenę odwrócić myśl człowieka od tych ponurych spraw. Cóż bardziej można mu dać bezmyślnego, niż „ju - ju“? Przygnębiony jegomość, czy dama zacznie „jujować“ i stopniowo tak otumani się umiejętnością „jujowania“, że znikną dla niego kryzys, komunizm, wojna, cały świat...

„Ju - ju“ wypuścił w świat fabrykant Dunkan i zrobił na tem kolosalny interes. „Ju - ju“ nie jest coprawda jego wynalazkiem. Oto bawiono się tą bezmyślną grą w końcu osiemnastego stulecia. Nazywała się wtedy „emigrette“ i uchodziła ona za zabawkę, która ratuje człowieka od trudu myślenia. Historycy „ju ju“ twierdzą, że zabawka została wynaleziona przed trzema tysiącami lat w Chinach.

Zdaje się, że lada dzień w Warszawie będziemy widzieli uciekających przed policją sprzedawców „ju - ju“. Dla policji, która goni już za tak wielu gatunkami sprzedawców ulicznych, to będzie głupstwo, ale co będzie, jeśli posterunkowi sami zaczną „jujować?“

Pieśń jesienna

Jesień, jesień! Troski nowe
Zawracają głowę
Węgla, drzewa, pracy, chleba.
Oto czego trzeba.
Węgla, drzewa chleba, pracy
Dajcie nam rodacy,
Chcemy żyć, jak wszyscy ludzie,
A nie jak pies w budzie.
Węgla, drzewa, chleba chcemy
I pracy pragniemy,
Chcemy ciepła i sytości,
Biedni ludzie prości.
Chcemy, by nas piec ogrzewał,
Aby ogniem śpiewał
Chcemy jeść i pić obficie,
By podtrzymać życie.
Węgla, drzewa, pracy, chleba
Oto czego trzeba.
To jesienna pieśń biedaka.
Pieśń posępna taka!

JAN DEMBOSZ

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza przesyłka

— Nie, nie powiem. Wolę raczej siedzieć w więzieniu. Jestem pewny, że po jakimś czasie niewinność moja i tak stwierdzona zostanie.

Nie pozostawało mi nic innego, jak odesłać go zpowrotem do aresztu. Poleciłem sprowadzić Leszczyńską.

— Może pani będzie rozsądniejszą od męża — rozpocząłem. — Mąż pani nie zdaje sobie sprawy, na jakie naraża się niebezpieczeństwo, zachowując się w ten sposób. Dotychczas niema jeszcze wzmianki w prasie o waszem zatrzymaniu, ale jestem pewny, że jeżeli to potrwa chociażby jeszcze jeden dzień, to wszystkie gazety rozpiszą się o tem, a wtedy mąż pani z pewnością straci posadę.

— Chętniebym panu powiedziała prawdę, ale boję się męża. Jest to bardzo dobry człowiek, ale bardzo gwałtowny i despota, wiecznie będzie mi robił wyrzuty.

— Przyrzekam pani, iż mąż jej nie dowie się, że pani zwierzyła się przede mną. Powiem mu później, że sam doszedłem do wykrycia jego tajemnicy.

— Czy mogę być pewna, że dotrzyma pan słowa? — zapytała.

— Daję pani na to słowo honoru.

— W takim razie powiem panu wszystko. Jestem rodem z Zamościa. Przed czterema laty przyjechałam do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Zapoznałam się wówczas z doktorem B. i otrzymałam u niego posadę sekretarki. W początkach doktór zachowywał się względem mnie bardzo poprawnie i byłam bardzo zadowolona z posady.

Przed dwoma laty, żona jego z dziećmi była na letnisku. Pewnego wieczora miałam dużo roboty i pozostałam dłużej. Doktór B. kazał przynieść służącej dla mnie coś do zjedzenia i poczęstował mnie kieliszkiem wina. Po wypiciu wina straciłam przytomność, a kiedy ocuciłam się, stwierdziłam, że zostałam przez niego zniewolona. Zrozpaczona chciałam popełnić samobójstwo, lecz uspakajał mnie, że rozwiedzie się z żoną i mnie poślubi. Uwierzyłam mu i stosunek nasz trwał dalej. Przyznam się szczerze, — dodała zażenowana — że go pokochałam, mimo krzywdy, jaką mi wyrządził.

Po dwóch miesiącach przerażona przekonałam się, że jestem w odmiennym stanie. Kiedy mu o tem powiedziałam był bardzo zdenerwowany. Uspakajałam go, że i tak ma zamiar mnie poślubić, wtedy odpowiedział, że formalności rozwodowe będą trwały bardzo długo i stan mój może ujemnie wpłynąć na przebieg procesu rozwodowego. Za jego namową poddałam się zabiegowi przerwania ciąży. Zabiegu tego doktór B. sam na mnie dokonał.

Łudziłam się jeszcze ciągle nadzieją, że rozpocznie wreszcie kroki rozwodowe i ożeni się ze mną. Przypominałam mu ciągle o danej mi obietnicy, aż wreszcie zniecierpliwiony, powiedział mi wręcz, że nie ma najmniejszego zamiaru się ze mną ożenić, że kocha swą żonę i dzieci i że to, co się stało, było tylko chwilowym szałem. Wreszcie wymówił mi posadę.

Zrozpaczona zagroziłam, że zamelduję o wszystkiem policji. Roześmiał się cynicznie i odpowiedział, że oskarży mnie o szantaż i z pewnością uwierzą jemu, a nie mnie. Zresztą na moją niekorzyść przemawiało dalsze z nim obcowanie

Nie miałam się przed kim zwierzyć. Opuściłam posadę i nie mogąc przez dłuższy czas znaleźć innej, wyjechałam do rodziców.

W Zamościu poznałam mego obecnego męża. Pracował, jako prowizor w aptece. Po jakimś czasie poprosił o moją rękę. Postanowiłam wyznać mu całą prawdę. Wysłuchał mnie i był na tyle szlachetny, że zgodził się mimo wszystko mnie poślubić. „Padłaś ofiarą nędznika i nie ponosisz żadnej winy za to, co się stało — powiedział. — Przyrzeknij mi tylko, że twoja przeszłość pozostanie nazawsze tajemnicą.

Żyliśmy dotychczas bardzo szczęśliwie i powoli zapomniałam o mojej tragedji. Przed paru dniami przeczytałam w gazecie o otruciu doktora B. Kiedy powiedziałam o tem mężowi, odezwał się: „Jestem zadowolony, że łotr poniósł za twoją krzywdę zasłużoną karę. Z pewnością dosięgła go zemsta ze strony jednej z jego ofiar“.

To jest cała nasza tajemnica. Przysięgam na wszystkie świętości, że mój mąż nie popełnił tego morderstwa, i jest niewinny.

— Zechce mi pani powiedzieć, w jakim celu poszła pani z mężem na cmentarz?

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Usłyszała czyjeś kroki... Poznaje głos Remby... Spojrzała w tym kierunku i ujrzała go prowadzące go małe dziewczątko. Dziecko wszakże płakało i wyrywało mu się. Nic dziwnego, dziecina bała się ciemności i towarzystwa obcego pana... Remba czynił wysiłki, aby uspokoić dziewczynkę...

— Lusieńko, córuś moja! — szepnęła Jasia mimowoli...

Oczywiście, dziecko nie mogło dosłyszeć tych słów, ale jednak sama obecność matki jakby ją uspokoiła. Przestała płakać. Remba wziął ją na ręce, pieścił, uspakajał i kołysał do snu. Widocznie skutecznie, bo spłakana dziewczynka zasnęła mu w ramionach. Remba zaniósł dziecko ostrożnie do samochodu i położył na poduszkach, jak w kołysce.

Sam stanął na chwilę obok, jakby na kogoś czekając...

Jasia była tuż o dwa kroki, ukryta za krzakiem. Wystarczyłoby jej teraz rzec słowo, albo choćby tylko wyciągnąć ramiona, a odrazu wkroczyłaby na nową drogę życia, kładąc kres nędzy i poświęceniu, oddając się całą duszą rozkoszom życiowym...

Już otworzyła usta, aby rzec:

— Jestem tu... Proszę mnie wziąć... Nie mam sił nawet dowlec się do samochodu...

A jednak nie powiedziała nic. Jakaś siła nakazywała Jasi zwolna cofać się wtył. Coś ją onieśmielało... Chciała i bała się...

Krok za krokiem cofała się, oddalając się coraz bardziej od tego człowieka, ofiarującego jej szczęście i od swego dzieciaczka najdroższego...

Gdyby ją Remba teraz ujrzał, podbiegłby do niej, zabrał ze sobą i... byłoby po wszystkiem...

Cofając się tak nieustannie, Jasia znalazła się znów wpobliżu własnego domu. Zdaleka już widać było dopalającą się na oknie lampę... Nie miała odwagi ruszyć ani kroku dalej...

Wtem ujrzała przez okno męża, który niedawno wrócił... Siedział teraz przy stole, opierając na nim łokcie, a głowę trzymając w ściśniętych dłoniach.

Znów ta nieodparta siła, która władała Jasią od kilku dni, kierując jej czynami, nakazała jej wejść do domu. Gorczak to usłyszał. Rzekł:

— Ach, to ty Jasieńko?

Był strasznie zakurzony, włosy miał rozwichrzone, z czoła spływały mu krople potu... Nie to ją jednak zdziwiło i przykuło jej uwagę. Ze zdumieniem spoglądała na oczy męża... Nie poznawała ich... Widywała w nich często rozpacz i ból, ale nie widziała ich jeszcze takiemi... Tyle w nich było złości, gniewu, zaciekłego oburzenia, zajadłej wściekłości...

Do serca przypłynęła jej fala współczucia. Szepnęła z łagodną pieszczotą w głosie:

— Dyziu... dajże spokój... opanuj się... nie upadaj na duch!.. Posłuchaj mnie, posłuchaj, co ci powie twoja żona, twoja dozgonna towarzyszka doli i niedoli...

Gorczak przerwał jej, mówiąc szorstko:

— Oto, co się stało! Tym razem już nawet nie przyjęli. Mają mnie widocznie za warjata. Zamykają przede mną wszystkie drzwi. Woźni nie chcą mnie nawet meldować. Zdaje mi się bodaj, że słyszałem, jak jeden z przechodzących referentów szepnął drugiemu: „Kiedy wreszcie tego manjaka zamkną w Tworkach?". Wieczorem postanowiłem zagrać, aby zarobić parę groszy. Okazało się, że nie mam przy sobie nawet piątki na pierwszą stawkę. Pożyczyli mi. Wygrałem, oddałem i grałem dalej. Szło mi, jak nigdy. Czy uwierzysz, że była chwila, gdy miałem przed sobą pięć tysięcy, słyszysz? Z pięciu złotych — pięć tysięcy! Przecież za tyle pieniędzy moglibyśmy sobie spokojnie żyć ze dwa lata. Trzeba było odejść od stołu. Ale nie miałem siły. Pomyślałem sobie: jak szczęście — to szczęście, nie wolno mu przerywać. Od tej chwili zacząłem przegrywać. Wszystko poszło, co wygrałem... Przegrałem jeszcze dwa tysiące złotych, które mam oddać jutro z rana, a skąd wezmę?

Umilkł. Nie śmiał spojrzeć żonie w oczy. Spoglądał tylko na przeciwległy brzeg stołu, gdzie błyszczało ostrze noża... Szał krwi znów opanował Gorczaka... Krwawe płatki zamigotały mu przed oczyma... Omroczyły zupełnie jego świadomość.

Słysząc słowa męża, wypowiedziane dziwnie zmienionym, dotychczas nieznanym jej głosem, Jasia poczuła, że nogi się pod nią chwieją. Zamknęła oczy, bliska omdlenia. Zdawało jej się, że mąż jej stoczył się już na samo dno przepaści, teraz zaś przekonała się, że ta przepaść jest znacznie głębsza, kryjąc w sobie jeszcze groźniejsze tonie i odmęty.

Gdy wreszcie otworzyła oczy, ujrzała męża, stojącego na środku pokoju. Błędnym wzrokiem spoglądał przed siebie, ściskając oburącz rękojeść kozika. Któż miał paść jego ofiarą? Co go pchało do zabójstwa: chęć zemsty czy... zysku?

Widząc, jak oczy nabiegły mu krwią, a na usta wystąpiła piana, Jasia krzyknęła ze strachu, zarazem prosząc go błagalnie, aby się opanował.

— Nikt mnie nie powstrzyma, Muszę iść. Muszę. Wrócę albo z pieniędzmi, albo... wcale...

I zanim zdążyła rzec jeszcze słowo, wybiegł, jak szalony...

Tego już było Jasi za wiele. Do tej chwili nie mogła sobie niczego zarzucić. Chciała pozostać przy nim, aby nie opuszczać go w nieszczęściu. Ale tylko tak długo, póki uważała go za uczciwego człowieka. Wtedy gotowa była poświęcić szczęście osobiste dla wierności małżeńskiej. Tak, ale wszystko ma swoje granice. Zostać tu teraz, to znaczy być wspólniczką zbrodni. Przecież nie pobiegnie do policji, aby donieść, że jej mąż jest zbrodniarzem! A jeżeli będzie ukrywała zbrodnię, stanie się poniekąd jej wspólniczką!

Była już dziesiąta. Remba krążył niecierpliwie przy brzegu Wisły, wypatrując niespokojnie, czy Jasia się nie zbliża.

Jasia zaś tymczasem, widząc, że już czas, postanowiła pobiec do Remby. Już się skierowała ku drzwiom, gdy pomyślała, że wypada jednak zostawić mężowi choć parę słów pożegnania.

Napisała mu więc pośpiesznie:

„Dyziu, ja już nie mogę. To dla mnie za wiele! Brak mi sił dłużej znosić tę nędzę i wysłuchiwać twych opowiadań o przeróżnych okropnościach. Chwilami boję się, że oboje wpadniemy w obłęd. Nie chciałabym tego. Dlatego odchodzę. Wybacz mi i żegnaj".

Położyła kartkę na widocznem miejscu i postawiła na niej kałamarz, aby wiatr jej nie porwał.

I pobiegła ku otwartym drzwiom...

Od progu cofnęła się gwałtownie...

Wbiegł bowiem jakiś mężczyzna, którego w pierwszej chwili nie poznała. Ociekał cały wodą, lejącą się zeń strumieniami.

Dyszał ciężko, sapiąc i chrapiąc, lecz stopniowo się uspakajał, zarazem zaś rysy jego stawały się spokojniejsze i łagodniejsze.

Trzymał w ręku zemdlone dziecko o płowej główce, z której spadało kilka doczepionych wodorostów.

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Zatrzymał się, drżąc na całem ciele.

To był głos Poli. Drżący, trwożny...

Po chwili Pola już stanęła przed nim. Zapytała:

— Dokąd szedłeś, Rysiu?

— Tak sobie... — odparł, jąkając się z zakłopotaniem i przerażeniem.

— Przyglądałam ci się dokładnie. Najpierw skradałeś się..., potem nagle pobiegłeś...

Nie wiedział, co odpowiedzieć.

Wzięła go za rękę. Rzekła:

— Rysiu, ty coś przedemną ukrywasz?

— Ależ przysięgam ci...

— Nie kłam... Zbyt cię kocham, abym nie wiedziała, że z tobą dzieje się coś strasznego... Jesteś smutny, śmiertelnie smutny...

I dodała cichutkim szeptem:

— Przyznaj się... Chciałeś się zabić?

Drgnięcie dłoni Rysia przekonało ją, że miała słuszność. Zapytała rozpaczliwie:

— Dlaczego, Rysieńku, dlaczego?

— Ależ mylisz, się, przysięgam ci, że się mylisz... Poprostu jakoś czułem się niedobrze, trochę mnie głowa bolała, chciałem odetchnąć świeżem powietrzem. Może to polowanie trochę mi zaszkodziło...

Widać było, że Pola niedowierzała mu. Serce kochającej kobiety mówiło, że nie myliła się.

Rzekła:

— Rysiu, skłamałeś przed chwilą. Przyznaj się: coś cię trapi okrutnie...

Opuścił głowę.

Choć noc nie była ciemna, Pola jednak nie mogła dostrzec śmiertelnej bladości na jego twarzy, ani rozpaczy w oczach.

Oparła się delikatnie na jego ramieniu. Zapytała:

— Powiesz mi, co cię tak smuci?

— Nie.

— A jeżeli sama odgadnę?

— To niemożliwe.

— Kto wie?

Zbliżając się do niego jeszcze więcej rzekła:

— Cierpisz, bo mnie kochasz i wiesz, że ja ciebie też, prawda? I pewno jesteś, jak wszyscy przeciętni mężczyźni, zazdrosny o przeszłość ukochanej kobiety. A to przecież takie nierozsądne! Przecież, gdy... to... się stało, jeszcze cię nie znałam, nie wiedziałam nawet o twojem istnieniu. Nie miałam dla kogo się oszczędzać. Niepotrzebnie, doprawdy, tem się tak dręczysz...

Nie mógł jej powiedzieć, że do jego szlachetnej i pięknej duszy zazdrość wogóle, a taka najgorsza szczególnie — nigdy nie miała i mieć nie będzie dostępu. Wszystko, zresztą, w tej chwili przesłaniała mu ohydna zbrodnia ojca.

Ponieważ w sprawie poruszonej przez Polę był tego samego zdania, co ona, spodobało mu się to. Cieszył się, że Pola ma odwagę śmiało stawiać sprawę, zamiast, jak inne kobiety tchórzyć i nie przyznawać się do swej przeszłości.

Chciał ją upewnić, że niesłusznie go posądza, objął ją więc czule, przytulił do piersi i rzekł:

— Zapewniam cię, Polciu, że się mylisz. Nigdy nawet mi się przemknęła przez głowę i serce choćby szczypta tej zabójczej trucizny, jaką jest zazdrość. Gdybym był zazdrosny, dałbym tem dowód, że nie kocham cię. Jest inna rzecz, coś tak tragicznego, że mnie to wpędza do grobu...

— Do grobu? — zapytała przerażona straszliwie Pola.

— Mam tajemnicę, której ciężar przytłacza mnie, miażdży, zabija... To tajemnica haniebna, tajemnica śmiertelna...

Westchnął głęboko, poczem powtórzył łagodnie:

— Polutko, przysięgam ci, że twoja osoba tu wcale w grę nie wchodzi. Tyś dla mnie była zawsze tylko źródłem szczęścia, nigdy przykrości. A jednak nie będziemy mogli być ze sobą szczęśliwi. Istnieje pewna przeszkoda nie do przezwyciężenia, której nigdy nie poznasz. Jest to sprawa, zupełnie z tobą nic wspólnego niemająca. To wyłącznie moja sprawa. Gdyby nie ta przeszkoda, Poleczko, przysięgam ci, że już dziś byłabyś moją, umiłowaną żoną... bo uważam, że gdy mężczyzna kocha kobietę prawdziwie, nic go nie powinna obchodzić jej przeszłość.

Pola wydała okrzyk nadludzkiej radości...

O, bo jeśli Ryś doprawdy tak myśli, wtedy... wtedy... niemasz dla niej przeszkód niezwyciężonych!... Wszystko pokona siła jej miłości, teraz przez zapewnienia i światłe poglądy Rysia jeszcze potężniej uwielokrotniona.

Zawołała:

— Rysiu, mów, co to za przeszkoda!... Niema takiej, którejbym teraz nie przezwyciężyła!.. Mów śmiało!...

— Nie, nie... Nigdy, przenigdy!...

— Gdy się weźmiemy za ręce, złamiemy wszystko, co nam na drodze stanie. Zwierz mi się. Powiedz, co cię dręczy.

— Nawet mnie o to nie proś. To niemożliwe. Zresztą, tajemnica ta nie jest moją wyłączną własnością, a gdybyś ją znała... — tu urwał.

— ...gdybym ją znała, to co? — nalegała gorączkowo Pola.

— ...to ty sama, Poleńko, nie zechciałabyś mnie...

— Cóż to takiego, na Boga? Cóż byłoby w stanie oddalić mnie od ciebie? Nie wyobrażam sobie, aby mogło być na świecie coś takiego...

— Niestety, jest...

Dalszy ciąg nastąpi.

Morderstwo 64-letniego starca

Zrabowano mu 140 zł. — Sprawca został ujęty

Grozi mu kara śmierci

(ZA) We wsi Łajsk obok Jabłonny 64-letni Józef Korzeń posiadał sklep z artykułami spożywczemi. Gdy rano z piekarń przywieziono pieczywo i zeszło się kilka osób, by poczynić zakupy, zdziwili się bardzo, że sklep jest jeszcze zamknięty, gdy zwykle już o 6-tej był otwarty.

Tem niecodziennem zjawiskiem zainteresował się sąsiad Korzenia, który zawiadomił policję. Natychmiast na miejscu zjawił się posterunkowy policji i gdy, pomimo stukań, nawoływań z wewnątrz nikt się nie odzywał drzwi otwarto przemocą i posterunkowy z dwoma świadkami wszedł do mieszkania.

W mieszkaniu zastano wielki nieład. Z szafy powyrzucano na środek pokoju bieliznę, ubranie, różne papiery; skrytka, umieszczona pod lustrem, została wyłamana, co wskazywało na to że w mieszkaniu gospodarowali rabusie. Nigdzie jednak nie znaleziono Korzenia, ani też śladów gwałtownej walki.

O wypadku zawiadomiono władze śledcze, które w krótkim czasie zjawiły się na miejscu.

Z początku sądzono, że Korzeń uchodzący za bardzo zamożnego mieszkańca, został przez złoczyńców po dokonanym rabunku uprowadzony i gdzieś wywieziony. W czasie skrupulatnego badania mieszkania, stwierdzono, że pod sklepem znajduje się piwnica z „ciemnem wejściem" i w niej znaleziono już zimne zwłoki Korzenia z rozłupaną czaszką ułożone jakby do snu.

To położenie trupa, wyraźnie wskazuje że zostało na osobie Korzenia popełnione bestjalskie morderstwo, a mordercami były osoby, znające dokładnie rozkład mieszkania, ciemne wejście do piwnicy, oraz tryb życia, jakie prowadził zamordowany a rozrzucone przedmioty miały świadczyć, jakoby tu byli rabusie poszukujący pieniędzy.

Po zbadaniu przez policję i fachowców zamków u drzwi do mieszkania, stwierdzono, że nie ma na nich śladów gwałtownego otwarcia, oraz brak kluczy od drzwi wejściowych, które zastano zamknięte. Wobec tego podejrzenie padło na osoby, które miały bezpośrednią styczność z zabitym. Na ciele zamordowanego, na drzwiach wejściowych do piwnicy, i na innych przedmiotach znaleziono wyraźne ślady palców, przeto porobiono zdjęcia daktyloskopijne.

Ś. p. Korzeń, któremu przed miesiącem zmarła żona, był bezdzietny, na wychowaniu od szeregu lat miał Marjana Ciesielskiego, który po ożenieniu się, wyprowadził się do swego mieszkania, mieszkał sam, przesiadywał w pokoju po zamknięciu sklepu do późnej nocy, i na kilka dni przed zamordowaniem Korzenia, opowiadał, że przeczuwa, iż wnet umrze, i połączy się „tam" ze swą żoną, a do tych ponurych przeczuć skłaniał go sen, oto śni mu się stale duży ociekający krwią kamień i inne zmory, które go dusza.

Z polecenia władz zatrzymano kilka osób z najbliższego jego otoczenia wraz z Marjanem Ciesielskim.

W czasie, gdy policja na drugi dzień jeszcze raz przybyła na miejsce zbrodni, by szczegółowo obejrzeć i opisać teren mordu, prowadzącemu śledztwo zakomunikowano, że wpobliżu kręci się jakiś osobnik, który był kilkakrotnie widziany w przeddzień wykrycia morderstwa w sklepie Korzenia.

Aresztowano go, i okazało się że jest to Władysław Gałązka zam. we wsi Michałów pod Warszawą.

W toku pytań Gałązka przyznał się, że miał zamiar kupić od Korzenia sklep, i w tym celu przybył do niego po zamknięciu lokalu, by wreszcie dobić targu, w ostatniej jednak chwili zmienił plan, a korzystając, że nikogo niema w mieszkaniu wielkim kamieniem rozbił Korzeniowi głowę, zrabował 140 zł. i zbiegł do Warszawy. Tu pieniądze przechulał, i następnego dnia udał się na miejsce zbrodni, by się dowiedzieć, na jakim tropie jest policja.

Gałązka, okuty w kajdany, powędrował do więzienia, gdzie oczekuje wyroku sądu doraźnego.

Aresztowani uprzednio, podejrzani o morderstwo Korzenia zostali zwolnieni.

Upakarzająca poniewierka

na schyłku łajdackiego życia

Do miejskiego wydziału opieki społecznej w stolicy wpłynęło następujące podanie: „Byłem miljonerem, jestem nędzarzem. Wałęsam się, jak pies bezpański i kształcę na zawodowego głodomora. Sądzę, że mnie należy się przedewszystkiem pomoc ze strony społeczeństwa. Jeżeli w Polsce bogacze będą zdychali z nędzy, bardzo prędko dojdzie do raju bolszewickiego".

Podanie zostało podpisane nazwiskiem Melchjora Kryzy-Badejskiego, byłego właściciela majątku ziemskiego „Madejowo" na Wołyniu. Podanie nie zostało uwzględnione, bo wywiad stwierdził, że Melchjor Kryza - Badejski nie jest godnym wsparcia i otrzymuje niewielką zresztą zapomogę ze strony rodziny, która go się wyparła.

Historja bankructwa materjalnego i moralnego ongiś szlachcica herbowego, Madejskiego, jest niezwykle sensacyjna, ale nie budzi współczucia.

Od niepamiętnych czasów rodzina Badejskich królowała na Wołyniu. Dziś „Madejowo" nie nazywa się już imieniem byłych dziedziców i podzielone na części należy do kilku właścicieli.

Badejski Melchjor był ostatnim męskim potomkiem rodu i jedynym spadkobiercą. Był to człowiek zboczony, zły, nienawidzony w okolicy. Z jakąś pasją lubował się w urządzaniu złośliwych figli.

Za żonę pojął mieszczankę, córkę kupca z Równego, której zatruł życie. Młoda i bardzo ładna — dała się uwieść bogactwem i szlachectwem. Wbrew woli rodziców została panią Kryza - Badejską. Nie zostało jej zaoszczędzone żadne upokorzenie, jakiego może doświadczyć kobieta. Mąż nietylko, że sprowadzał do domu kochanki, ale co niedzielę urządzał we dworze bale, przywożąc sobie z Łucka kobiety lekkich obyczajów.

Opowiadano o nim, że fantazja jego dyktowała mu przywożenie mebli z domów sprzedajnej miłości wraz z dziewczynami, że zamawiał całe baterje trunków. Nieszczęśliwa żona kryła się wtedy w domu ogrodnika, zabierając dziecko — dziewczynkę, której nigdy nie pozwoliła pocałować ojca.

Mimo najlepszej woli i ofiarności nie potrafiła żyć w domu męża. Wtedy wszczęła przed sądem sprawę rozwodową o alimenta dla siebie i córki. Alimenta zostały jej przyznane. Przed sądem musiała upokorzyć się do zeznań, które wysłuchane były przy drzwiach zamkniętych.

Badejski nie dawał żonie na utrzymanie, chociaż garściami wyrzucał pieniądze. Doszło do licytacji majątku, przyczem Badejski naraził się na nową sprawę sądową o uszkodzenie ciała jednego z okolicznych włościan, który stanął do licytacji.

Nieszczęśliwa rozwiedziona żona, uciekając od potwornych wspomnień, zamieszkała w Warszawie.

Badejski przypomniał sobie o rodzinie dopiero po 24 latach, gdy już nie miał z czego żyć i nękany był straszną chorobą gruźlicy skóry.

Przez biuro meldunkowe odszukał swoją córkę (żona jego już nie żyje). Dwa lata temu zjawił się w jej mieszkaniu przy ul. Wilczej. Kiedy córka, utrzymująca się z lecji muzyki, ujrzała człowieka o twarzy, pełnej ropiejących ran i dowiedziała się, że jest jej ojcem, zemdlała.

Swój obowiązek wobec ojca spełniła w ten sposób, że Badejskiemu wolno co tydzień o 6-ej nad ranem przychodzić na schody kuchenne pod drzwi jej mieszkania, gdzie leży przyszykowana dla niego koperta z pieniędzmi.

Badejski po odmownej odpowiedzi z Wydziału Opieki Społecznej regularnie zjawia się osobiście w wydziale, budząc odrazę wśród czekających na pomoc prawdziwie potrzebujących.

Dawny bogacz — okrutny, despotyczny — potrafi bezczelnie żebrać, narzucając się ordynarnie i domagając się wsparcia.

Dziś Melchjor Kryza - Badejski kwalifikuje się doskonale do karnego zakładu t. zw. Domu Pracy przymusowej w Oryszewie, który go na pewno nie minie.

„Rekordzista więzienia"

56 lat spędził w więzieniu

W Ameryce zmarł człowiek, który zdobył rekord... więzienny. Oto pewien zbrodniarz nazwiskiem Jesse Pomeroy, przezwany „potworem z Massachusets" siedział w więzieniu 56 lat i w tych dniach zmarł, mając lat 71.

Jesse Pomeroy był istotnie potwornym zbrodniarzem. Miał skończone 14 lat, kiedy został skazany na karę śmierci.

Sąd zawyrokował tę karę za torturowanie i uśmiercenie 4-letniego dziecka. Pomeroy znęcał się nad dzieckiem w tak przerażający sposób, że żadne z ówczesnych pism nie chciało podać opisu zwierzęcej zbrodni.

Mimo to Pomeroy został ułaskawiony i karę śmierci 14-letniemu zbrodniarzowi zamieniono na dożywotnie więzienie.

Działo się to w r. 1876-ym.

Skazaniec zachowywał się od pierwszej chwili w więzieniu tak niesfornie, że umieszczono go w celi pojedynczej i w celi tej przebył 40 lat!

W r. 1929 Pomeroy po raz pierwszy zobaczył miasto. Przewożono go w dzień z więzienia z Charlstown do Bridgewater. Pomeroy był zdumiony i przerażony widokiem drapaczy chmur, samochodów, niezwykłym ruchem.

Jak sobie wypełniał życie ten niezwykły „rekordzista więzienia"? Oto całe 56 lat czytał książki i próbował... uciekać.

Książki dosłownie pożerał. Nauczył się w więzieniu sześciu języków obcych i w każdym z nich czytał biegle.

Czytanie urozmaicał próbami ucieczki. Prób tych dokonał dwunastu i wszystkie skończyły się niepomyślnie.

Ostatnią próbę przedsięwziął, kopiąc tunel, z którego wydostał się na korytarz dla służby, posiadający niechronione drzwi. Stąpając w ciemności Pomeroy nadepnął na ogon kotu, który głośnem miauczeniem zwabił dozorców.

Nieudana próba ucieczki Pomeroy była opisana przez dzienniki, a jedna z literatek w słowach pełnych oburzenia oskarżyła Pomeroy o zamordowanie kota, który uniemożliwił zbrodniarzowi ucieczkę. Oburzony Pomeroy wytoczył literatce proces o zniesławienie i proces... wygrał. Sąd w wyroku dał satysfakcję moralną więźniowi i tytułem „moralnego odszkodowania" — przyznał mu powództwo w wysokości jednego dolara.

Stary Pomeroy nie próbował już więcej uciekać. Opuścił więzienie w czterech deskach, w których odwieziono go na cmentarz.

Mazowsze i Kujawy mają głos

Warszawa i Włocławek doradza panu A. R., jak postąpić z żoną.

Córa „syreniego grodu" p. Marja w te słowa doradza panu A. R.:

„Z całego serca radzę Panu zwrócić się tylko do Boga, bo Bóg nigdy nie zawiedzie. Wiem, że to straszne, gdy człowiek dowie się tak okropnej prawdy i wiem, jak trudno zapanować w takiej chwili nad swojemi nerwami. W wyniku — najczęściej — czyny nieopatrzne a zgubne. Pamiętajmy o tem, że Bóg nam powiedział: „Proście, a będzie wam dane". Niechże i Pan z całą ufnością pośpieszy do Boga z prośbą, aby do pomógł Panu przedewszystkiem zapanować nad sobą.

Gdy już Pan się będzie czuł na siłach, proszę zapytać żonę o całą prawdę. Ale niech Pan to czyni bardzo spokojnie, a ja ze swej strony będę prosiła Boga, aby żona powiedziała Panu dokładnie wszystko, co i jak było.

Może w tej jej podróży właściwie nie było nic złego? Niech Pan pamięta, że powinniśmy wszystko przebaczyć, bo przecież modlimy się codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my je odpuszczamy naszym winowajcom".

Niech Pan poprosi też Boga, aby łatwiej Panu było żonie jej błąd przebaczyć. Może chciałaby Panu wszystko wyznać, tylko nie ma odwagi uczynić tego i prosić Pana o przebaczenie. Może ją tylko namówiła koleżanka, a gdy żona spostrzegła się, jak potwornie postępuje, mogło już być za późno. Ale teraz, gdy poprosi o przebaczenie, niech Pan jej nie odmawia, bardzo Pana o to proszę...

Nieco inaczej ujmuje sprawę Kujawiak p. Franciszek Konarzewski z Włocławka, pisząc:

„Twierdzi Pan, że 60-letni krewny Pański opowiedział Panu całą historję o żonie Pańskiej. Otóż ja też mam 60 lat. Ożeniłem się, mając lat 18, czyli, że z żoną żyję już lat 42. Mam więc, jak Pan widzi dostateczne doświadczenie małżeńskie. Na jego podstawie muszę Panu powiedzieć przedewszystkiem jedno: jest Pan człowiekiem bardzo nerwowym.

To żaden dowód, że lokaj poznał fotografję za 40 zł., które mu Pan ofiarował. Nie przeczę, zresztą, że Pańska żona mogła być w tem towarzystwie podczas nieobecności Pańskiej, ale brak bezspornego i niewątpliwego dowodu, że żona Pańska nocowała w numerze hotelowym z jednym z owych panów. Lokaj, znęcony 40 złotemi, paplał, jak papuga.

Radziłbym Panu po wyjściu ze szpitala wrócić do żony. Bo, sądząc z listu Pańskiego, żona jednak Pana kocha, niech więc i Pan do niej nie czuje nienawiści.

Jeżeliby zaś jednak zdobył Pan najzupełniej bezsporne dowody prawdy, wtedy doradziłbym Panu zwołać radę rodzinną, z udziałem rodziców Pańskich, rodziców żony i innych krewnych. Gdy wszyscy się zbiorą, niech żona Pańska, całując krzyż, powie, czy winna, czy niewinna. Jeżeli powie, że winna, niech na ten sam krzyż przysięgnie, że to się więcej nie powtórzy. Wtedy na ten raz Pan jej wybaczy.

Gdyby się jeszcze kiedy powtórzyło, to... jeszcze pogadamy. Narazie niech Pan wraca do domu rodzicielskiego i kochającej żony".

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Franciszka

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Niedziela: „Fantazy“

REPERTUAR KIN.

Adria: Księżna Łowicka
Atlantic: Rewolta
Apollo: Król to ja
Promień: Trójka
Słońce: Rango.
Sztuka: Gasnące płomienie
Uciecha: Człowiek, którego zabiłem.
Wanda: Tommy Boy
Świt: W pogoni za czarną maską.

Radjo

G. 11.58 Sygnał czasu, 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram., 13.55 Komunikat Państw. Zw. Sportowego, 16.30 Płyty gram, 16.40 Odczyt, 17.00 Audycja dla nauczycieli. 17.40 Odczyt aktualny, 18.00 Muzyka, 19.00 Rozmaitości, 20.00 Pieśni, 20.20 Koncert, 21.15 Wiadomości sportowe, 21.00 Kwadrans literacki, 22.15 Muzyka taneczna, 22.55 Wiadomości bieżące.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66. Mikołajska 4, Dajwór 6, Kalwaryjska 27.

Samobójczy strzał w koszarach

Zagadkowy wypadek samobójstwa wydarzył się wczoraj w koszarach rezerwy policji konnej przy ulicy Podchorążych 38 w Warszawie.

Około godziny 3 po południu posterunkowy 13 komisarjatu 33 l., Józef Poradziński, leżąc po służbie w łóżku na ogólnej sali koszar, w oczach swych kolegów wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon desperata, zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Krwawa bójka k. Krakowa

W Morawicy koło Krakowa powstała wczoraj w nocy bójka między wieśniakami w czasie, której został przebity nożem w brzuch Szczuka Piotra l. 25 wieśniak zam. w Morawicy.

Zawezwane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Szczukę do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Redukcje mężatek w magistracie

Komisarz rządowy przystąpił do redukcji zatrudnionych w biurach miejskich m. Białegostoku mężatek, których mężowie pobierają uposażenia w innych urzędach lub też zarabiają w inny sposób na utrzymanie rodziny. Przedstawiono liste 20 mężatek, z których 6 już d. 1 bm. zwolniono.

Uprzejmy bandyta

Do leśniczówki Maćkowa Ruda w pow. suwalskim podczas nieobecności leśniczego wtargnął bandyta i pod groźbą rewolweru zrabował żonie leśniczego 97 zł. Pieniędzy skarbowych nie zabrał zaznaczając, że nie chce narazić leśniczego na nieprzyjemności.

Niezawodny sposób na niewiernych mężów.

Donieśliśmy niedawno o historji paryżanki zakutej przez męża zazdrosnego w „pas cnoty“ W związku z tem pisma paryskie donoszą, że w aktach policji paryskiej notowane są wypadki znalezienia przy rewizji osobistej pasów cnoty u mężczyzn, których zazdrosne żony czy kochanki wypuszczały jedynie... zamkniętych na kłódkę.

Uciekł ze sali sądowej w Krakowie

Wczoraj przed Sądem Okręgowym karnym w Krakowie, zasiadł na ławie oskarżonych Izaak Mandelbaum. l. 45, bez zajęcia. Akt oskarżenia zarzuca mu krzywoprzysięstwo. Sprawa przedstawia się następująco: dnia 24 grudnia 1930 r. Mandelbaum będąc dyrektorem „Zakładów przemysłu drzewnego S. A. w Trzebini“ w zamiarze wyrządzenia Państwu szkody w sprawie wymiaru sprawiedliwości, a Leonowi Eisnerowi szkody majątkowej w kwocie zł. 2400. Oskarżony przesłuchiwany wówczas jako świadek pod przysięgą w Sądzie przeciw Leonowi Eisnerowi złożył fałszywe zeznanie tej treści, że zaangażował w r. 1916 Bernarda Mandelbauma jako urzędnika do eksploatacji lasów w Ryglicach, za pensją zł. 600 i zł. 100 za wyjazdy.

Jednak pensji tej nie wypłacał, gdyż Bernard Mandelbanm miał go prosić, że gdy się większa kwota uzbiera, wówczas mu ją wypłaci.

Przy postępowaniu konkursowym jako dyr. firmy uznał nie istniejące zobowiązanie względem B. Mandelbauma na kwotę zł. 12.000. Świadkowie zeznali na niekorzyść oskarz. a świadek Jakób Schwinger zeznał ze został zaangażowany do tej firmy w r. 1927 celem uporządkowanie ksiąg i wówczas stwierdził, że księga kasowa nie była zamykana miesiącami aby móc w stosownej chwili wpisywać fikcyjne kwoty, które notabene zostały później wpisane, czynem tym dopuścił się zbrodni oszustwa i oszukańczej krydy.

Po wywodach prok. i obrońcy trybunał uznał winnym osk. Izaaka Mandelbauma i skazał go na 18 mies. c. w. oraz zł. 2000, którą to kwotę zamieniono na 3 mies. c. w., wnioskowi prok. o natychmiastowe zamknięcie osk. tryb. się przychylił lecz oskarżony pozostawiając parasol i kapelusz uciekł ze sali. Sędzia zarządził nakaz natychmiastowego aresztowania.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Pilarski, wotowali dr Zacharski i Horski, oskarżał prok. Kozłowski, bronił adw. Izydor-Horowitz.

Awantura obok szpitala wojskowego w Krakowie

Wczoraj wieczorem Antoni Żegadłowicz. zam. w Krakowie ul. Murowana 8, wracał ze swoją żoną od znajomych ul. Prądnicką. Koło szpitala wojskowego powstało między nimi a nieznajomymi i narazie nieustalonymi osobnikami w liczbie 6 jakieś nieporozumienie w trakcie którego osobnicy ci pobili zarówno Żegadłowicza jak i żonę jego. Na krzyk i wzywanie pomocy osobnicy ci zbiegli.

Pobitym Żegadłowiczom udzielił pomocy lekarz wojskowy Dr Preis Witold, który pobitych po opatrzeniu odwiózł do mieszkanie. Stan zdrowia Żegadłowicza jest poważny, lecz niegroźny. Okoliczności i powody pobicia narazie nie zdołano ustalić.

Dochodzenia w celu ustalenia sprawców pobicia w toku.

Włamanie do szkoły w Płaszowie

W nocy z 1 na 2 bm. nieustaleni dotąd sprawcy przez wybitą w oknie szybę dostali się do budynku szkoły w Płaszowie gdzie skradli 20 zł. w gotówce 2 zegary ścienne łącznej wart. 200 zł. pozatem włamali się do mieszczącej się w tym budynku Świetlicy Strzelca skąd skradli 9 bluz, 11 par spodni strzeleckich, 1 czapkę, 4 pary butów, 2 kg. cukru, piłkę nożną, łącznej wart. 300 zł.

Nieudałe włamanie do gimnazjum w Krakowie

Policja aresztowała Światłonia Władysława, lat 22, zam. św. Wawrzyńca 16, pod zarzutem usiłowanego włamania do kasy ogniotrwałej w budynku VIII. Gimnazjum przy ul. Studenckiej 12, w nocy z 30 IX, na 1 X. br. wraz z drugim osobnikiem, skąd zostali spłoszeni przez posterunkowego P. P. który Światłona rozpoznał.

Oficer zamordował żonę

W Pieninach, uwagę turystów zwraca dziwny pustelnik, mieszkający w samotnej chatce.

Według krążących opowieści jest to były oficer armji austr., który przebył wojnę. W okresie krwawych zmagań na froncie przybyła doń z etapu żona. Bawiła przy mężu kilka dni i w tym czasie poznała innego oficera.

Mąż podejrzewał żonę o zdradę i zamordował ją.

Rzuca się potem w wir walki i zostaje ranny. Po roku wychodzi na jaw, że był w błędzie, gdyż żona go nie zdradzała. Od tej pory oficer rozpoczął pokutę, którą odbywa dotychczas, obrawszy za locum swojej pustelni — szczyt górski w Pieninach. Bardzo często pości i ze szczytu skały zanosi modły o przebaczenie.

Kradzież zegarków.

Konieczny Piotr lat 29, zam. Janowa Wola 5 zgłosił że dnia 1 bm. w czasie odbywającego się odpustu pomiędzy kramami na ul. Stolarskiej skradziono mu zegarek niklowy wart. 24 zł.

O takiej samej kradzieży zgłosił Gacek Andrzej zam. Długa 68, któremu również na ul. Stolarskiej skradziono z kieszeni spodni złoty zegarek ze złotym łańcuszkiem wart. 150 zł.

Policja aresztowała Michała Garleja, lat 23, robotnika, zam. w Ligocie pow. Wadowice, za kradzież zegarka z łańcuszkiem na szkodę Tadeusza Plądra, zam. Lwowska 35.

Poszukiwanie grobu Władysława Warneńczyka

Jak donosi prasa bułgarska, w Warnie mają rozpocząć się niebawem przy pomocy poselstwa polskiego w Sofji, prace archeologiczne w celu odnalezienia grobu króla Władysława Warneńczyka, który zginął w bitwie z Turkami w 1444 r.

Prace będą prowadzone w pobliżu kościoła ormiańskiego, gdzie, jak przypuszczają, musi się znajdować poszukiwany grobowiec.

Samobójstwo sierżanta.

Wczoraj wieczorem na dworcu głównym w Warszawie na kilka minnt przed odejściem pociągu skierniewickiego w jednym z wagonów odebrał sobie życie przez zażycie silnej dawki karbolu sierżant 18 pułku piechoty 31-letni Józef Wiśniewski. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczna. W kieszeni zmarłego znaleziono prócz biletu kolejowego jeszcze parę biletów wyścigowych. Prawdopodobnie Wiśniewski grał w dniu wczorajszym na wyścigach i przegrał znaczną sumę.

Nieudała kradzież żarówek

Wczoraj o godz. 12 w połud. na ul. Florjańskiej 22. wezwano pogotowie do Anny Pawłowskiel, l. 51, żony szewca, która doznała silnego potłuczenia nóg przez strącenie jej z schodów przez nieznanego osobnika, któremu krzykiem udaremniła kradzież żarówek z klatki schodowej.

Kradzież torebki.

Policja aresztowała Farbera Zygmunta, lat 24, zam. Szeroka 10, podejrzanego o kradzież torebki srebrnej damskiej wart. 150 zł. na szkodę Szymona Junckwirtha, kupca zam. Szeroka 10.

Kryminalne operacje kaucjami robotników.

Sprawa kaucji prawcowniczych mimo istnienia dekretu Prezydenta zabraniającego pobierania kaucji w gotówce jest ciągle przedmiotem nadużyć. Coraz większe rzesze pracodawców kaucjami pracowników prowadzą swoje interesy handlowe.

Oto znowu do policji w Warszawie zgłosiła się ze skargą pracownica baru kolejowego na Targowej 70, w pobliżu dworca Wileńskiego, właściciel Józef Kakiet, pobrał od Heleny Krawieckiej 200 zł. kaucji i pieniądze te sobie przywłaszczył.

Policja wszczęła dochodzenie pociągając Kakieta do odpowiedzialności karnej.

Atak szału n żołnierza

W czoraj w godz. wieczornych ulica Długa była widownią dużego zbiegowiska. Jakiś żołnierz którego nazwiska nie zdołano ustalić, dostał nagle ataku szału wywołując popłoch wśród przechodniów.

Wezwane Pogotowie ratunkowe ubezwładniło go i przewiozło do szpitala garnizonowego przy ul. Wrocławskiej.

Rozprawa o zabójstwo przed sądem w Krakowie.

Wczoraj przed Sądem Okr. karnym zasiadło dwóch parobków a to: Stefan Rejdych l. 25 i Jan Barański l. 18 oskarżeni o zbrodnię zabójstwa. Obaj oskarżeni powracając z Trzebini do Karnowic pobili śp. Michała Trębacza skutkiem czego ten w 3 dni umarł.

Wobec braku dowodów i nieprzyznania się oskarżonych. Trybunał uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Echa procesu brzeskiego

Pod koniec października mają być wykończone motywy sądu okr. w sprawie b. więźniów brzeskich. Napisanie motywów powierzono sędziemu Rykaczewskiemu. Do tej pory nie zostały również ukończone prace nad uzupełnieniem i ostatecznem skrygowaniem protokołu rozprawy głównej przed sądem okręgowym. Część aktów sprawy brzeskiej została już przesłana do sądu apelacyjnego, gdzie złożono je w III. wydz. karnym w związku z niewykończeniem motywów i protokołu.

Termin rozprawy przed sądem apelacyjnym nie jest jeszcze dokładnie znany. W kołach sądowych mówią że proces w sądzie apelacyjnym rozpocznie się dopiero pod koniec br.

Tajemnicze morderstwo robotnicy.

W serbskiem miasteczku Nisz znaleziono 22-letnią robotnicę fabryczną Zanę Nikolic, zamordowaną w jej mieszkaniu.

Nikolicówna otrzymała siedem pchnięć sztyletem, z których jedno było śmiertelne.

Nikolic była znaną w mieście pięknością. Mieszkała wraz z matką.

Morderca pięknej dziewczyny był nieznany, podejrzenie jednak padło na dyrektora fabryki obuwia Hugona Telschnera, w której pracowała zamordowana. Przybywszy przed dwoma laty z Wiednia do Niszu, Telschner poznał Zanę i nawiązał z nią stosunek miłosny. Zabierał on kochankę na przejażdżki samochodowe i często spędzał z nią noce w hotelu.

Przed kilkoma tygodniami Telschner otrzymał korzystną posadę w Rumunji i chciał ją zabrać ze sobą. Ona jednak postawiła za warunek zawarcie ślubu.

Telschnera aresztowano pod zarzutem zamordowania Nikolicówny. Obciążającym dla niego jest, że w mieszkaniu jego znaleziono zakrwawiony nóż. Natomiast brak wszelkich motywów czynu.

Policja usiłuje ustalić, czy zamordowana nie utrzymywała stosunków z innymi mężczyznami, co mogłoby obudzić zazdrość Telschnera i popchnąć go do zbrodniczego czynu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków. ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2